

Ich jazz [RECENZJA]

Na razie rejestrację przedstawienia zobaczyło kilkuset widzów – miałem szczęście znaleźć się w gronie tych, którzy nie przeoczyli tego wydarzenia.

Scenariusz, za który odpowiadają Igor Mertyn i Rafał Zięba, powstał na podstawie wspomnień „Idona” Wojciechowskiego, rozmów, jakie przeprowadził z nim Igor Mertyn, a także w oparciu o scenariusz filmu dokumentalnego „Na zawsze Melomani”, który ma mieć premierę w tym roku. Przedstawienie dofinansowane z budżetu Łodzi wyprodukowała Fundacja Wspierania i Rozwoju Kultury "Via Culturae" (na jej stronie internetowej można znaleźć link do wersji telewizyjnej). „Żywa” premiera miała się odbyć w Teatrze Muzycznym, co w pewnym sensie oddawało istotę spektaklu - połączenie słowa z graną na żywo, komentującą przedstawiane wydarzenia muzyką. Obok Sławomira Suleja na scenie znajduje się Michał Kobojek Quartet w składzie: Michał Kobojek - saksofon, Marta Sobczak - pianino elektryczne, Bartosz Stępień - kontrabas, Przemysław Kuczyński - perkusja.

To jest historia początków jazzu w powojennej Polsce, historia ludzi i miejsc w Łodzi, gdzie ta muzyka się rodziła. Słyszymy i widzimy (na wyświetlanych na ekranie archiwalnych zdjęciach) gmach YMCA na ulicy Moniuszki, kawiarnię "Honoratka", budynek Szkoły Filmowej, ale też jazzowe koncerty w łódzkich kamienicach. Sławomir Sulej jako Andrzej "Idon" Wojciechowski wspomina działający w YMCE klub muzyczny, w którym można było posłuchać przysłanych z Ameryki płyt, sypie anegdotami na temat powojennego życia artystycznego, zespołu Melomani, wspólnych występów z Krzysztofem Komedą. Bardzo ciekawie mówi o związkach jazzu z kinem. Powstające wtedy filmy bardzo często wykorzystywały muzykę jazzową, która nadawała im charakter kojarzący się z Zachodem, wolnością. Jazz dawał filmowi napęd i specyficzny klimat, film pozwalał jazzowi żyć i docierać do odbiorców. Warto w tym miejscu zauważyć, że trzech członkowie Melomanów studiowali w łódzkiej Szkole Filmowej - Witold Sobociński (operator), Jerzy "Duduś" Matuszkiewicz i Andrzej "Idon" Wojciechowski (ukończył produkcję filmową). Ponadto w podstawowym składzie grali Andrzej Trzaskowski i Witold Kujawski. Niezła ekipa, jest co wspominać.

Niektóre z opowiadanych historii budzą złość – na przykład wspomnienie zniszczenia całej kolekcji płyt jazzowych w YMCE przez partyjnego aparatczyka, inne – choć równie absurdalne – wywołują uśmiech. Na przykład gdy Melomani grali w..., jeden z ich znajomych zatrudnił się jako asystent miejscowego fotografa. Chodził po plaży z dmuchanym krokodylem i zachęcał do robienia sobie zdjęć. Pech chciał, że w tym czasie ktoś uciekł łódką do Szwecji i władze zarekwirowały wszystkie jednostki pływające – kajaki, łódki, ale też korek od wspomnianego rekwizytu. Ze sflaczałym krokodylem nikt już nie chciał się fotografować.

Sławomir Sulej potrafi oddać te zróżnicowane nastroje, jest charyzmatyczny i przekonujący. Może trochę za często ogrywa rekwizyty (kawa, karafka z alkoholem), może nadużywa swoich aktorskich tricków, ale wierzymy, że tak mógł wyglądać, zachowywać się i mówić sławny jazzman u schyłku życia. Swój długi monolog kieruje po części do nas, po części do obłożnie chorej żony głównego bohatera, ale przede wszystkim rozmawia sam ze sobą, ze swoją przeszłością. To zróżnicowanie adresatów wypowiedzi (czasami aktor zwraca się też do muzyków) pozwala uniknąć monotonii wspominkowej opowieści, co zawsze jest problemem w przedstawieniach o ambicjach edukacyjnych. To nie jest prelekcja z historii jazzu ilustrowana fragmentami utworów Goodmana, Gershвина czy Komedę. To historia człowieka, który u schyłku życia wraca do swoich najlepszych chwil.

Dla nas jest to spektakl szczególnie także dlatego, że Andrzej „Idon” Wojciechowski był przez trzy

lata redaktorem naczelnym „Kalejdoskopu”, a do końca życia - jednym z felietonistów pisma.

Spektakl w wersji online dostępny na stronie viaculturae.eu/projekty